

# Idee

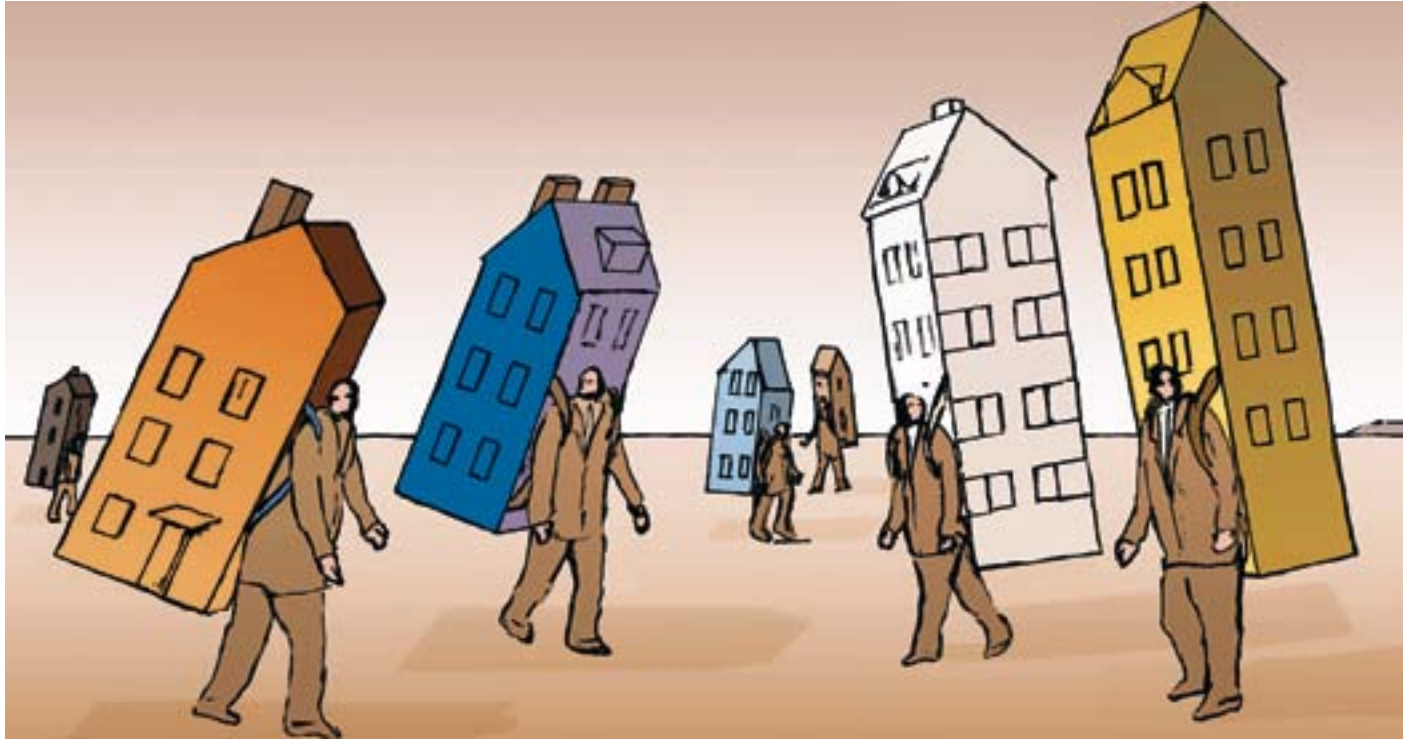
## Kongresu Obywatelskiego



KONGRES  
OBYWATELSKI

### JAKIE MIASTO DODA NAM SKRZYDEŁ

ILUSTRACJA JANUSZA KAPUSTY



PONIEDZIAŁEK 1 CZERWCA 2015

## Otoczenie a mózg



MACIEJ  
BŁASZAK

W świecie produkującym informację w wykładniczym tempie podstawową kwestią jest utrzymanie higieny intelektualnej. Nadmiar bezużytecznej lub źle zaprojektowanej informacji zapycha pamięć roboczą i wywołuje zespół nabytego deficytu uwagi (ang. ADT), który sprawia, że poważny biznesmen zachowuje się jak rozkapryszony przedszkolak: nie potrafi ukryć rozczarowania, nie dotrzymuje terminów końcowych i przestaje się uczyć na popełnionych błędach. Owa higiena polega na szukaniu tylko takich komunikatów i przedmiotów, które zostały zaprojektowane z myślą o poznawczych możliwościach użytkownika. Jak zatem przestrzeń miejska powinna zostać zaprojektowana, by – jako swoiste ulepszenie mózgu – wzmacniać indywidualne zdolności poznawcze lub zmieniać ośrodki, w których mentalne obliczenia są realizowane (co pozwoliłoby ją nazwać protezą mózgu)?

Po pierwsze, dobry projekt pobudza wszystkie zmysły człowieka, a nie tylko wzrok. Po drugie, podpowiada ludziom, co z nim zrobić (czy drzwi popchnąć, czy je pociągnąć?). Po trzecie, utrwala tożsamość użytkownika, pozwalając mu dostrzec wartość, wokół której buduje własną podmiotowość. Tak jak walkman firmy Sony, który wydobyl jedną z sześciu wartości ludzkiego sumienia zlokalizowanego w korze przedczołowej mózgu: wartość wolności. Każda z reguł angażuje ludzki umysł na innym poziomie organizacji:

- multisensoryczność – wrażenia odnoszące się do fizycznego źródła, czyli przestrzeni. Przykładem jest poprawa samopoczucia na widok pasa miejskiej zieleni;
- użyteczność – przeżycia odnoszące się do funkcjonalnego źródła, czyli miejsca. Dobrze zaprojektowana przestrzeń miejska podpowiada, co z nią zrobić (na przykład, jak znaleźć wyjście z budynku). Dzięki temu człowiek nie musi angażować swojej świadomości, która jest kosztowna w użyciu;
- tożsamość – świadomość przeżyć odnosząca się do aksjologicznego źródła, czyli umysłu. Wodę butelkowaną kupujemy nie dlatego, że jest zdecydowanie lepsza od wody z kranu, lecz dlatego, że ucieleśnia wartość podziału na to, co skażone, i na to, co zdrowe.

Dostosowując przestrzeń do nas samych – organizacji naszego mózgu i procesów umysłowych – możemy w pełni wykorzystać potencjał najbliższego otoczenia. Dzięki temu przestrzeń przestanie być jedynie wyzwaniem w codziennym przemierzaniu się. Stanie się zaś naszym sprzymierzeńcem w procesie naszego rozwoju.

Autor jest kognitywistą, wykładawcą w Instytucie Filozofii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, współautorem bloga Designforall.pl



JAN SZOMBURG



PIOTR ZBIERANEK

## Dojrzewanie miast

z innymi ludźmi, często pochodzącymi z różnych światów społecznych, uczymy się empatii i wrażliwości społecznej – otwartości na tego „drugiego”. Charakter przestrzeni nie jest więc tylko odzwierciedleniem tego kim jesteśmy, ale też kształtuje nas samych, mając wpływ na pracę naszego mózgu.

Sposób organizacji przestrzeni miejskiej ma też znaczenie dla rozwoju – społecznego i gospodarczego. Dziś, jak nigdy wcześniej, postęp i rozwój cywilizacyjny zależy od intensywności naszych wzajemnych kontaktów. A ta właśnie zależy od organizacji przestrzeni. To przyjazne otoczenie wspiera z jednej strony „przełom innowacyjny” w gospodarce, z drugiej zaś – odradzanie się wspólnot obywatelskich.

Choć coraz częściej kontaktujemy się w świecie wirtualnym, to jesteśmy jednocześnie świadkami renesansu fizycznego spotkania. Elektroniczna komunikacja bowiem nie zastąpi nigdy bycia razem tu i teraz. Stworzenie prawdziwej, głęboko ludzkiej relacji jest możliwe jedynie przy kontakcie twarzą w twarz. A do rozwoju potrzeba tego, co sprzyja ciągłym, swobodnym spotkaniom ludzi o różnych zainteresowaniach, profesjach i doświadczeniach. Już wiemy, że w Polakach tkwi olbrzymi, lecz nie do końca wykorzystany potencjał. Jesteśmy przedsiębiorczy, kreatywni, mobilni, dobrze wykształceni, pracowici. Zaprzęgnięcie jednak naszego potencjału do rozwoju szerszych wspólnot blokuje nasza „polska forma” – sposób, w jaki się ze sobą komunikujemy, jak się do siebie odnosimy, jak ze sobą współpracujemy. To jest ciągle ta Norwidowska myśl, byśmy byli nie tylko narodem, ale i społeczeństwem, które potrafi myśleć i działać nie tylko indywidualnie, ale i zbiorowo.

Innowacyjność gospodarza i społeczna wiąże się bowiem nie tylko z naszą indywidualną kreatywnością, lecz coraz częściej wynika ze współpracy ludzi o różnych kompetencjach. A dla tej

współpracy kluczowe znaczenie mają często szczegóły, na które nie zwracamy uwagi, np.: bliskie usytuowanie parków naukowo-technologicznych i uniwersyteckich kampusów; odległość od restauracji i kawiarni czyli bliskość miejsc, w których w nieformalnej atmosferze tworzy się twórczy ferment. Czy skamandryci rozwinęliby swój unikalny styl, gdyby nie spotkania w Małej Ziemiańskiej? Czy szkoła lwowska wniosłaby wkład do światowej matematyki, gdyby nie dyskusje w kawiarni Szkockiej?

Przestrzeń publiczna stanowi też fundament dla odradzania się lokalnych wspólnot obywatelskich. Coraz częściej mieszkańcy zaczynają rozumieć jej wagę. I to skłania ich do zaangażowania się w działania na jej rzecz – począwszy od złożenia do budżetu obywatelskiego propozycji uporządkowania lokalnego skwerku czy budowy placu

i przeżyciach. Począwszy od wydarzeń artystycznych, festiwali teatralnych odbywających się w przestrzeni publicznej, aż po wielkie wydarzenia sportowe, jak niedawne Euro 2012. I tu też wielkie zadanie przed władzą publiczną, aby przestrzeń owego „współprzeżywania” i socjalizacji w działaniu tworzyć.

Rozwój naszych miast postępuje nieprzerwanie od ćwierćwiecza. Zwykle jesteśmy jednak tak zajęci realizacją inwestycji – renowacją istniejącej infrastruktury – jak też tworzeniem nowej – że gubimy szerszy obraz. Uczymy się nowych pojęć, jak „partycypacja”, „rewitalizacja” czy „równoważony rozwój”, ale często używamy ich bez głębszego rozumienia.

To właśnie w kontekście znaczenia przestrzeni powinniśmy osadzić modne dziś pojęcia. Bez kontekstu bowiem wszystkie one zostają wypłukane z sensu i stają się jedynie sloganami. Inaczej mówiąc, stają się hasłami reklamowymi, w które „opakowane” zostają prywatne i publiczne inwestycje. A tak naprawdę przemiany przestrzeni odbijają nasze postawy i wartości. To nasz wsobny indywidualizm i konsumpcyjny styl życia – skupianie się na urzędowaniu się, gromadzeniu przedmiotów i rozwoju kariery – prowadził do rozlania się miast, budowy grodzonych osiedli i dominacji w mieście samochodu jako głównego środka transportu.

Myśląc o przyszłości, warto abyśmy dostrzegli, że między przestrzenią a postawami i wartościami istnieje sprzężenie zwrotne. Z jednej strony przestrzeń jest odzwierciedłem, a drugiej określony jej kształt może przyczynić się do przyspieszenia zmian kulturowo-mentalnych, których potrzebujemy.

Dr Jan Szomburg jest ekonomistą, prezesem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, inicjatorem Kongresów Obywatelskich

Piotr Zbieranek jest socjologiem i psychologiem, pracownikiem naukowym Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

” Między przestrzenią a wartościami istnieje sprzężenie zwrotne

zabaw dla dzieci, aż do protestu przeciwko planowanej inwestycji; szczególnie tych, które przestrzeń publiczną zamieniają w prywatną. Można więc powiedzieć, że przestrzeń aktywizuje i jednocześnie skłania do obywatelskiej współpracy. Stanowi bowiem najbardziej namacalne dobro wspólne.

Jednak równie ważny jest „agoralny” charakter tej przestrzeni: będąc otwartą dla każdego, umożliwia nie tylko spotkanie, ale też wspólne działanie i „współprzeżywanie”, w toku którego rodzi się obywatelska wspólnota. Mamy okazję dostrzec to zjawisko, uczestnicząc w zbiorowych wydarzeniach



LUK PALMÉN

# Polak, Belg – dwa bratanki?

**WARTOŚCI** | W kierunku wysokiej jakości życia

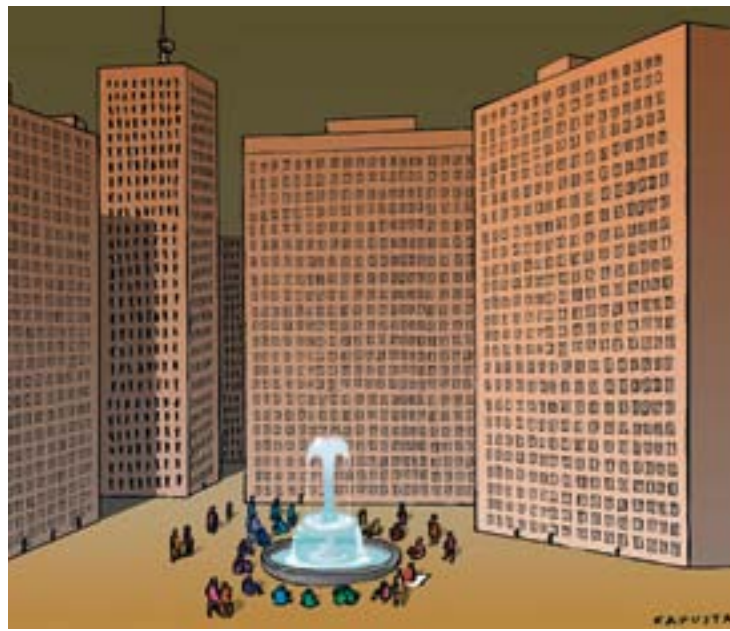
**B**elgijski region Flandrii, przypominający swą wielkością i zaludnieniem województwo śląskie, pokazuje przemianę, jaka zaszła w Europie Zachodniej w odniesieniu do gospodarowania przestrzenią.

Droga ta wiodła od samowolki budowlanej do spójnej polityki przestrzennej. Od polityki tworzonej ogólnie przez urzędników i ekspertów do w pełni partycypacyjnego mechanizmu jej tworzenia. Od regulacji i działań odpowiednich służb kontrolnych do samoregulacji mieszkańców.

Ten długotrwały proces nie był przypadkiem, ale pochodną przemiany postaw i wartości. Duży wpływ na tempo tej ewolucji miały działania służące wzrostowi zainteresowania i zaangażowania mieszkańców w tworzenie polityki przestrzennej. Przykład Flandrii jest o tyle ważny, że do lat 70. minionego wieku belgijska przestrzeń – podobnie jak współczesna Polska – była silnie nieuporządkowana. Formy jej zabudowy często zupełnie nie przystawały do siebie, tworząc jako całość dość groteskowy obraz. Działo

się tak między innymi dlatego, że belgijskie prawo budowlane było znacznie bardziej liberalne niż w innych krajach zachodnich. Większa wolność, wychodząca naprzeciw indywidualistycznym wartościom,

**+ILUSTRACJA JANUSZA KAPUSTY**



sprawiła, że Belg budował, gdzie i jak chciał. Pojawiło się nawet ludowe porzekadło: „Każdy Belg rodzi się z cęgłą w brzuchu”.

Pod tym względem mamy więc tożsame kody kulturowe. Polak i Belg to – w przestrzeni – dwa bratanki, a teraźniejszość Flandrii prawdopodobnie jest nadchodzącą szybciej, niż myślimy, przyszłością Polski.

Zarządzanie przestrzenią z prawdziwego zdarzenia we Flandrii pojawiło się dopiero w latach 90. Na znaczeniu zyskały takie wartości, jak jakość życia, zrównoważone korzystanie z otoczenia i zachowanie spójności wszystkich funkcji, a co za tym idzie – świadome planowanie przestrzeni. Mentalna ewolucja była odpowiedzią na to, że zmiany stylu życia po drugiej wojnie światowej, rozwój gospodarki i rosnąca zamożnością społeczeństwa przyczyniły się do dewastacji przestrzeni. Doprowadziły m.in. do wysokiej fragmentaryzacji mieszkalnictwa wzdłuż arterii komunikacyjnych czy zwiększonej presji na rozbudowę sieci drog.

W poszukiwaniu odpowiedzi na te wyzwania w listopadzie 2014 roku zainicjowano nową debatę

publiczną na temat przestrzeni. Jej efektem ma być wypracowanie spójnej wizji (do 2020 i 2050 roku) i polityki opartej na nowych wartościach, godzących interes indywidualny i społeczny. Dążeniu do zachowania wielowymiarowej równowagi towarzyszy chęć zapewnienia wszystkim mieszkańcom wysokiej jakości życia.

Co Belgowie obecnie najbardziej cenią? Obok mobilności i swobody poruszania się po mieście wszystko to, co stanowi o zrównoważonym podejściu do przestrzeni. To przede wszystkim szacunek dla terenów zielonych, efektywne wykorzystanie opuszczonych budynków i niezagospodarowanych terenów poprzemysłowych, świadome podejście do energii, surowców, zdrowia i żywności. Wzrosła świadomość, że przestrzeń publiczna ma wartość szczególną, a jej funkcje nie dadzą się zastąpić przestrzenią indywidualną. Procesy te sprawiły też, że mieszkańcy poczuli się współgospodarzami przestrzeni; chcą mieć i mają na nią wpływ.

Autor jest prezesem zarządu firmy InnoCo, ekspertem w zakresie strategii rozwoju i zarządzania innowacjami

## Gwarancje dla dóbr wspólnych



EWA KIPTA

**W**długotrwałym procesie ewolucji miast dzisiejszy inwestorzy są użytkownikami na chwilę. Tymi, którzy pozostają na dłużej jesteśmy my – mieszkańcy.

Do 1990 roku w Polsce panował niejawni, ale skuteczny system ilościowej i jakościowej reglamentacji przestrzeni miejskiej. Nie doczekał się on jednak głębszej analizy w czasie transformacji; bez żalu w całości go odrzucono, jako spuściznę realnego socjalizmu. Problem polega na tym, że jednocześnie zanegowano narzędzia zarządzania przestrzenią, konieczne w tak złożonych strukturach, jakimi są miasta.

Wraz z reanimacją własności prywatnej wiele osób uznało, że główną przeszkodą w zaspokojeniu indywidualnych aspiracji przestrzennych stał się brak pieniędzy. Pierwsi beneficjenci transformacji musieli zmierzyć się ponadto z problemem planów zagospodarowania przestrzennego, niedostosowanych do nowych realiów. Brakowało miejsca rozwoju prywatnej

przedsiębiorczości i na domy jednorodzinne, tak upragnione przez mieszkańców blokowisk i czynszówek. Kluczyły w oczy puste działki przeznaczone pod obiekty użyteczności publicznej, w sytuacji gdy samorządy z trudem wysypywały środki na „łatanie” dziurawych ulic i chodników. Sprzeciw budziły dawne wizje rozwoju, naznaczone ubogim zestawem typowych rozwiązań. Nawet cenne obiekty i zespoły zabytkowe bywały traktowane jako zbędny „balast cywilizacyjny”.

Przez pierwsze lata transformacji nasze aspiracje przestrzenne kształtowały zachodnie filmy i seriale. Te, jak na złość, dotyczyły albo podmiejskiej sielanki („Dynastia”) albo światowych metropolii („Capital City”). Bolesnie zabrakło – tak potrzebnej po dekadach stygmatyzacji „(drobno)mieszczactwa” – inspiracji dostosowanych do skali i specyfiki polskich miast. Kształtowany telewizyjnymi wzorcami stan umysłów znalazł odbicie nie tylko w preferowanych lokalizacjach i typach budynków. Wywołał zmiany w regulacjach dotyczących narzędzi zarządzania przestrzenią, a właściwie w ich demontażu. Ten stan prawny, na zasadzie sprzężenia zwrotnego, do dziś utrwała wzorce, które leżały u jego źródeł, nawet jeśli utraciły one już swoją aktualność.

Przełom nastąpił po 2004 roku, gdy – wraz z otwarciem granic – wielu Polaków mogło osobiście doświadczyć, jak żyją miasta Zachodniej Europy. Migracje pozwoliły rozpocząć proces odbudowy zbiorowego pojmowania miejscowości. Dziś dojrzewamy do tego, że jakość życia kształtuje nie tylko

przebiegiem prywatną, w której spędzamy coraz mniej czasu. Zaczęliśmy potrzebować dobrych przestrzeni wspólnych, umożliwiających kontakty z innymi ludźmi. Bo istotą miast jest właśnie bliskość i łatwość kontaktów, stanowiąca naturalne środowisko dla ekonomii, kultury, edukacji, dla wszelkiej aktywności, nawet tej wywodzącej się spoza miast.

Powoli dostrzegamy mankamenty nadmiernej ekspansji przestrzeni prywatnej i zbyt rygorystycznej segregacji funkcji miejskich, zmuszającej do codziennych dojazdów. Coraz częściej zaczynamy doceniać złożoną, „niekonsekwentną” strukturę starszych dzielnic śródmiejskich, przestrzenie rynków, ulic i placów. Przesiadamy się na rowery i korzystamy z zieleni. Docierają do nas publikacje z debaty o kształtowaniu miast, która w latach 60. i 70. minionego wieku zmieniła kanon urbanistyki modernistycznej. Potrzebujemy takiej debaty, by zaakceptować konieczność uwzględniania potrzeb różnych użytkowników miast (także tych bez zdolności kredytowej). W długotrwałym procesie ewolucji miast bowiem dzisiejszy inwestorzy są użytkownikami na chwilę, a tymi, którzy pozostają na dłużej, jesteśmy my – mieszkańcy.

A potrzebujemy nie tylko dachu nad głową, miejsc pracy i dróg między nimi. Potrzebujemy gwarancji dla dóbr wspólnych w przestrzeni miast i przewidywalności zmian. Potrzebujemy więc regulacji, które to umożliwią.

Autorka jest prezesem Stowarzyszenia Forum Rewitalizacji w Lublinie

## Miasto ponownie odkryte



MAREK KRAJEWSKI

**Z**auważyliśmy wreszcie miasto. Bywamy w nim, walczymy o nie, staramy się go poprawiać. Ważne, by za tym odkryciem podążało również dostrzeżenie samych mieszkańców. To oni są bowiem głównym motorem rozwoju.

W ostatnich latach nauczyliśmy się gospodarować przestrzenią miejską, a dokładniej – wykorzystywać jej potencjał ekonomiczny. Ważnym skutkiem tej zmiany jest klasowe klarowanie się miasta. Społeczne dystynkcje wyraźnie odciskają się w podziałach przestrzennych, zaś wymuszone sąsiedztwo społecznie obcych nam osób, choć nadal jest normą, jawi się jako stygmat potwierdzający, że nasze aspiracje nie nadążają za możliwościami. Powszechnym doświadczeniem jest również niedostępność pewnych miejsc (bo nas nie stać; bo bywają w nich tylko ci z innych miejskich plemion; bo są niebezpieczne dla tych spoza „dzielni”).

Optymalizacja miasta to również myślenie o nim w kategoriach drożności – dobre miasto jest przepustowe, przewidywalne i pozabawione niespodzianek, estetyczne i czyste. To miasto pod kontrolą instytucji nadzorujących jego wygląd, dopuszczalne formy użytkowania,

trasy przemieszczania się i style życia. Miasto zoptymalizowane jest wygodne, ale nie komfortowe. Trudno poczuć się w nim jak u siebie, doświadczyć tego, co jest istotą miasta: wspólnoty ludzi, którzy – choć różni – są w stanie być ze sobą, czerpać od siebie nawzajem i wchodzić w inne relacje niż tylko te oparte na wymianie towarowej.

Oparte na dyskomforcie sprawa, że od kilku lat miasto ulega inicjowanym przez mieszkańców przemianom zbliżającym przestrzeń do ich potrzeb. Miasto odradza się jako przestrzeń współbicia, rozmowy i zabawy, ale też jako sfera publiczna, w której dyskutuje się o istotnych dla wszystkich kwestiach. O mieście się mówi, o miasto się walczy, miasto staje się przestrzenią ekspresji i obiektem sporu, miejscem, w którym – z wyboru, a nie konieczności – spędza się czas. Najczytelniejszym przejawem adaptacji przestrzeni miast są działania ruchów miejskich, w tym odzyskiwanie ulic i placów. To również liczne lokalne kolektywy uspołeczniające miasto i mikrobiznesy zapewniające im miejsce do posiedzenia, poczytania i zjedzenia. Miasta są już nasze? Niekoniecznie. Ponownie dostrzeżone miasta czasami zaczynają przypominać swoją własną karykaturę – miasta kreatywne, pełne podobnych do siebie odmieńców, ale wypłukane z różnic społecznych. Wraz z rozwojem takiego miasta postępują procesy segregacji społecznej, a podstawowe potrzeby człowieka – ciekawość innych osób i chęć spotykania się z nimi – stają się towarem. Paradoksalnie, niebezpieczeństwa te unaoczniają, jak wielkiej ostrożności wymaga adaptacja przestrzeni do naszych – wciąż zmieniających się – potrzeb. Dlatego nikt nie zrobi tego lepiej niż sami mieszkańcy. Tylko wtedy efekty zmian będą im służyć i pomogą zobaczyć w sobie wspólnotę.

Autor jest socjologiem, profesorem w Instytucie Socjologii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu



WOJCIECH KŁOSOWSKI

**W**ładzom wyludniają- cych się miast dedykuję myśl Ervinga Goffmana: nie wystarczy zbudować teatru, stadionu, muzeum i sali spotkań; to całe miasto winno być na raz teatrem, stadionem, muzeum i miejscem spotkań.

Czym jest przestrzeń publiczna? W odpowiedzi wciąż zdarza się usłyszeć: to przestrzeń zarządzana przez władzę publiczną, to ulice, place, parki, czyli to wszystko, co nie jest ogrodzone płotem prywatnej posesji. I da-

## Powrót agory

lej: potrzebujemy jej, by miasto mogło realizować swoje społeczne funkcje, takie jak komunikacja czy wypoczynek. Fachowcy od transportu lub zieleni sporządzają odpowiednie plany, które następnie...

...i tu postawmy kropkę. Takie „techniczne” myślenie o przestrzeni publicznej jest absurdalne, bo pozbawione fundamentów. Od czasów antycznej Grecji przestrzeń publiczna służy czemuś więcej niż obsługa podstawowych potrzeb wspólnoty. Już starożytna polis miała po środku agorę, przeznaczoną do tego, by zebrani mogli doświadczyć poczucia wspólnoty – i poprzez to doświadczenie – ową wspólnotę wzmacniać.

Tak właśnie brzmi i dziś najlepsza synteza roli przestrzeni publicznej. Najważniejszą jej funkcją zawsze i wszędzie – na ulicy, w parku, na miejskim

placu, w publicznych salach, klubach i świetlicach – jest właśnie budowanie i późniejsze doświadczenie wspólnoty miejskiej.

„Władzy” nad tak rozumianą przestrzenią nie oddaje się inżynierom od dróg i zieleni. Tak rozumianą przestrzeń muszą wspólnie tworzyć sami obywatele. To

” Wystarczy śmiała obywatelska wyobraźnia

mieszkańcy – jak w Łodzi – potrafią tupnąć nogą i zażądać, aby ich uliczka w centrum miasta przestała być ołtarzem ofiarnym „świętej przepustowości”, ale stała się wo-

nerferem, czyli podwórcem miejskim. Idea połączenia ulicy i deptaku dopuszcza uspokojony ruch samochodowy, ale musi on z takim wpaść w charakter tej przestrzeni. Nie potrzeba kompetencji eksperckich, by wyobrazić sobie osiedlową uliczkę jako miejsce kipiące wspólnotowym życiem. Wystarczy śmiała obywatelska wyobraźnia.

Warto pamiętać, że nie chodzi tylko o to, by zbudować teatr, stadion, muzeum i salę spotkań. To całe miasto winno być naraz teatrem, stadionem, muzeum i miejscem spotkań. Spoiwem miasta jest właśnie żywa przestrzeń publiczna, tworzona przez mieszkańców i dla mieszkańców

Autor jest ekspertem samorządowym, członkiem Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

## Proces, a nie projekt



ARKADIUSZ BOGUSŁAWSKI

**R**ewitalizacja polega na szacunku dla ludzi, którzy tworzyli dane miejsce, i do samego miejsca. Dla przedsiębiorców, architektów, pracujących, mieszkańców i władzy. Dla tych, którzy chcą dziś tworzyć jakiegoś miejsce i pokonują związane z tym problemy lub są w stanie te problemy przetrwać. Ale i tych, którzy będą użytkownikami danego miejsca, nie mają zbyt dużo szacunku ani do niego, ani do siebie. Rewitalizacja powinna być próbą ich pozyskania.

W rewitalizacji bardzo ważna jest pokora prowadzących ten proces. Powinni oni sobie zawsze zadać pytanie: czy jesteśmy na tyle mądrzejsi od twórców miejsca, abyśmy mieli prawo do ingerencji w jego urbanistykę, architekturę, funkcję czy klimat? Czy nie jesteśmy laikami bądź ludźmi zbyt mało doświadczonymi, aby wprowadzać własne wizje?

W Polsce zbyt wielu wkracza w kompetencje Boga, mówiąc: tak jest, ponieważ ja wiem i już. Na seminariach i konferencjach pojawiają się prawdy objawione o niezaprzeczalnym wpływie inwestycji w kulturę na odnowę miejsca, o niezbędnych wyeliminowaniu samochodów, o konieczności uczenia dzieci oberków i kujawiaków oraz koniecznym wyrównywaniu szans. Najlepiej za jak największe pieniądze.

Nierozpoznane potrzeby prowadzą do realizacji wybujałych fantazji. Drogich na etapie realizacji i w późniejszym utrzymaniu. Tysiące takich kosztownych „projektów rewitalizacji” już w Polsce powstało, większość nie przynosi oczekiwanych korzyści. Dlaczego? Ponieważ w naszym kraju bez pogłębionych analiz realizuje się projekty na miarę zapory Hoovera. Tylko że Rooseveltów i Keynesów u nas brak. Snujemy wizje, opracowujemy przepiękne strategie, lokalne programy rozwoju. A później wdrażamy marzenia architektów, często poparte werdyktem profesjonalnej komisji konkursowej, i okazuje się, że... projekt nie działa. Nie tylko przysporzył miastu problemów finansowych, ale także odhumanizował przestrzeń, a zapisane w bełkocie studium wykonalności przepowiednie okazały się mrzonką. Dlaczego tak się często dzieje?

Rewitalizacji nie można zamknąć typowym polskim schematem: sukces pozyskania funduszy UE, zaprojektuj, buduj, przecięcie wstęgi, nagroda za piękny obiekt i przeświadczenie, że jest cudownie. Rewitalizacja jest bowiem procesem, nie projektem. Trzeba przede wszystkim oszacować jej koszty, a następnie – na każdym etapie – angażować w nią partnerów. Mniej mówić, więcej słuchać. W szczególności tych, którzy podczas tzw. konsultacji społecznych są najmniej aktywni.

Należy sobie wbić do głowy, że partnerami są mieszkańcy, a także przedsiębiorcy już działający na danym terenie, ale też potencjalni inwestorzy, służby porządku publicznego czy gestorzy sieci. Nie są zaś nimi marszałkowie, dyrektorzy departamentów rozdzielających środki UE czy zespół projektowy. Partnerzy z obszaru chcą prawdy – prostych i skutecznych rozwiązań, a przede wszystkim dobrych i bezpiecznych warunków do życia i pracy czy prowadzenia biznesu. Nie chcą zaś uszcześliwiania na siłę społecznymi czy urbanistycznymi wizjami.

Autor jest praktykiem i trenerem rewitalizacji, obecnie kieruje procesem rewitalizacji Księżego Myna w Łodzi



TADEUSZ BARTOŚ

**J**esteś taki, jaki dom miałeś w dzieciństwie; dusza żyjącego w brzydocie jest duszą przepelnioną brzydota. Z tym dziedzictwem musimy się zmierzyć.

Przestrzeń tworzy człowieka, buduje ramy, w których odnajduje on siebie lub siebie zatracca. Specyficzna jest przestrzeń miejska. Oznacza zagęszczenie mieszkańców, widok raczej sąsiada, sklepu niż dalekiego pustego horyzontu. Gęsta zabudowa, z witrynami restauracji, kawiarni, sklepów

## Duch miejsca

wzdłuż ulicy wskazuje, że życie dzieje się na tej ulicy: obok siebie mieszkamy, żyjemy, pracujemy. Odmienny sposób bytowania wytwarzają blokowiska-noclegownie. Martwe w ciągu dnia, opustoszałe, wieczorami schowane za oknami i drzwiami mieszkań. Wyzolowane, niewspólne.

Rozmiary zabudowy mówią ci, kim jesteś. Wobec ogromu pustych przestrzeni, blokowisk – nieznajdujących kontrapunktu w wymiarach proporcjonalnych dla ludzkiego życia – jesteś nikim. Kolos, wielkie odległości versus małe budki spożywcze w okolicy. Nic pomiędzy, żadnego zapośredniczenia.

Przejsie od prywatnego do prywatnego, od swojskiego do swojskiego, przez bezosobowe bezludzie placów, chodników, ulic. Nieludzki system, odzwyczajający od życia wedle ludzkich

proporcji. To także jeden z wymiarów tworzących osobliwą pustkę duszy Polaka.

Istnieje od lat w naszej architekturze miejskiej skłonność do niebudowania miasta na podstawie tradycyjnego miejskiego planu, a więc klasycznych ciągów kamienic z funkcjami usługowymi na parterze. Jakby nie było zapotrzebowania na życie miejskie ludzi w mieście. Zresztą trudno dociec, co tu jest przyczyną, a co skutkiem.

Miejsce ma swój klimat, wyczuwalny instynktownie, pierwotnie, przedanalizowanie. Gdy staniemy pośrodku gotyckiego kościoła, nic nie musimy robić, coś samo w nas się zmienia, przestrzeń zaczyna oddziaływać. Zbudowanie klimatu miejsca, zdefiniowanie, jaki to ma być klimat – to powinno być punktem wyjścia architektonicznej roboty.

Trzeba, by architekci pomyśleli o rzeczach dotychczas za-

niedbanych. Czy istnieje coś takiego jak genius loci, czy możliwe jest coś, co Francuzi nazywają coup de cœur (zauroczenie?) w spotkaniu z domem, placem, uliczką? I jak to się robi? Jacy mieliby stać się ludzie odmienieni wpływem miejskiego otoczenia? Być może należałoby w myśleniu o przestrzeni miejskiej powrócić do archaicznego pojęcia piękna albo wręcz odrzucić regułę złotego podziału?

Nie ma jednak pewności, czy sprostają naszym oczekiwaniom architekci, dzięki którym (przed tą odpowiedzialnością się nie uchylą) znacząca część populacji Polaków rodzi się, żyje i umiera w brzydocie, nie odczuwając przy tym specjalnego dyskomfortu.

Autor jest filozofem i teologiem, profesorem Akademii Humanistycznej im. A. Gieysztora w Pułtusku



MARCIN SKRZYPEK

**P**ieniądze są tam, gdzie są przechodnie. Każdy pieszy i rowerzysta to chodzący lub jeżdżący portfel.

Przestrzeń łączy z ekonomią zwykle wtedy, gdy szacujemy indywidualny zysk. Wynająć działkę? Sprzedać? A może zbudować na niej coś, co będzie przynosić dochód? Ten sposób myślenia ma krótki horyzont czasowy i opiera się na biznesplanie, który nie bierze pod uwagę kosztów społecznych gospodarowania przestrzenią. Najczęściej przyjmuje zasadę

prywatyzacji zysków i społecznych strat.

Paradoksalnie, tą logiką kierują się nie tylko prywatni inwestorzy, ale także władze publiczne. Dzieje się tak np. kiedy przecięcie miasta „autostradą” staje się osobistym sukcesem urzędnika czy polityka, ale koszty utrzymania infrastruktury i transportu spadają na podatników.

Dlaczego nowoczesna arteria miałaby zwiększyć koszty transportu? Ponieważ zachęca do osiedlania się daleko od miasta. Mechanizmy rozlewania się miast są dobrze poznane i powszechnie oceniane jako zagrożenie dla rozwoju społeczności miejskich. W „skupionym” organizmie wszędzie jest blisko. W „rozlanym” marnujemy czas, zdrowie i możliwość kontaktu z drugim człowiekiem. Zamiast odpoczywać – tracimy czas na dojazdy do pracy; zamiast chodzić – siedzimy. Miejsca placów

czy terenów zielonych zajmują wielkie skrzyżowania oraz parkingi, które i tak nie rozwiązuje problemu korków i braku miejsc parkingowych. Ktoś na tym zyskuje, ale dlaczego kosztem całej wspólnoty?

” Zamiast odpoczywać – tracimy czas na dojazdy do pracy

Nowoczesna ekonomia przestrzeni opiera się na innych zasadach. Jednym z najciekawszych mechanizmów jest coś, co można nazwać przestrzennym crowdfundingiem. Dobrze zna go każdy

uliczny grajak, który wie, że pieniądze są tam, gdzie są przechodnie. Każdy pieszy i rowerzysta to chodzący lub jeżdżący portfel. Może nie tak zasobny jak posiadacz SUV-a, ale z przestrzeni stworzonej dla wielu „małych portfeli” można więcej „wyciągnąć” niż z tej dla mniejszej ilości „dużych”. Dlatego właśnie Kopenhaga stawia na rozwój ruchu pieszego i rowerowego. Jedno miejsce parkingowe dla auta przynosi miastu 670 koron zysku. Ta sama powierzchnia przeznaczona na osiem rowerów – 3040 koron, gdyż zamiast jednego „portfela”, parkuje ich tam osiem. Indywidualnie piesi i rowerzyści wydadzą mniej, ale jest ich więcej. A przy okazji są oni dłużsi zdrowsi, zdolni do pracy i – dzięki możliwości wzajemnych kontaktów – zapewne bardziej szczęśliwi.

Autor jest animatorem kultury, pracownikiem Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie



JANUSZ SEPIOŁ

**G**ospodarka przestrzenna nie wymaga kopernikańskiego przewrotu ani terapii szokowej. Potrzebuje przede wszystkim jasnej wizji, uporządkowania i konsekwencji.

Przestrzeń jest odbiciem naszej tożsamości, a kształt krajobrazu pochodną cywilizacyjnego poziomu społeczeństwa. Jeśli ktoś w to wierzy, to z ciężkim sercem przychodzi mu pisać o polskiej przestrzeni: o chaosie, wszechobecnej pleśni reklam, dominacji ogrodzeń i zamkniętych osiedli, drenowaniu historycznych centrów metropolii z tradycyjnych miejskich funkcji i mieszkańców, bezkształtnej suburbanizacji...

Coraz trudniej o diagnozę przy czyn każdego z tych zjawisk. Czy to konsekwencja objętych tren-

dów? Pochodna zaniechania przez państwo jego regulacyjnej funkcji? Wynik nieudolności lokalnych władz? A może najwyklesza korupcja albo prostactwo?

Degradacja krajobrazu kulturowego naszych miast i wsi dokonuje się przy obojętności większości Polaków, braku zainteresowania wiodących mediów i niechęci elit politycznych do wprowadzenia jakichkolwiek nowych regulacji. Właśnie zbiera swoje żniwo przekonanie, że zagospodarowanie przestrzenne jest domeną wolności, swobodnej gry sił rynkowych i pochodną prawa własności. Zlikwidowana w ostatnich czasach nawet zawód urbanisty. O miastach nie dyskutują zresztą już dziś urbanisci – ciężar debaty wyraźnie przesunął się w stronę środowisk miejskich aktywistów. Jestem pełen uznania dla ich zaangażowania, ale nie wierzę, że są oni w stanie sprostać wyzwaniom stojącym przed miastami.

Poprawa jakości otoczenia wymaga zasadniczych zmian w systemie myślenia o gospodarce przestrzennej i podjęcia znacznego trudu legi-

slacyjnego. To regulacje są bowiem warunkiem koniecznym, choć na pewno niewystarczającym. Wywołują sprzężenie zwrotne z naszymi wartościami i postawami, a w konsekwencji – decyzjami i działaniami, które znajdują następnie odbicie w otoczeniu.

Zmiany powinny objąć m.in.:

- opodatkowanie terenów zmieniających charakter z rolnego na budowlany – brak tego mechanizmu prowadzi do wyznaczenia gigantycznych rezerw pod zabudowę, od razu po przekwalifikowaniu stają się one przedmiotem gry inwestycyjnej, co pogłębia proces rozpraszania zabudowy;
- ściśle związane planowania z nową regulacją podziału gruntów (parcelacją) – plany zagospodarowania przestrzennego nie poprawiają porządku geodezyjnego, a to oznacza, że chaos w podziale gruntów generuje poprzez zabudowę chaos w przestrzeni;
- wyposażenie gmin w prawo do uchwalania lokalnych przepisów urbanistycznych regulujących

przede wszystkim sprawy jakościowe (kształty, kolory, materiały, formy) i standardy urbanistyczne (dostępność, warunki obsługi, limity terenów zielonych etc.);

■ zmuszenie gmin do sporządzania planów miejscowych tylko na miarę swoich możliwości inwestycyjnych – praktykowane dziś otwieranie nowych terenów zabudowy bez środków na realizację zaplanowanej infrastruktury technicznej i społecznej to prosta recepta na tworzenie slumsów;

■ wprowadzenie mechanizmów ocen jakościowych projektów przyszłych zamierzeń budowlanych – dziś jedynie konserwator ma dziś prawo korygować bądź odrzucać konkretne projekty budowlane, a administracja architektoniczna jest całkowicie pozbawiona możliwości wpływania na kształt architektury, przez co jej działalność to biurokratyczna mordęga i kosztowna fikcja;

■ radykalne ograniczenie stosowania instytucji WZI/T (warunków zabudowy i zagospodarowania terenu) poprzez np. bardziej rygorystycznie

stosowaną zasadę dobrego sąsiedztwa, ograniczenie czasu ważności decyzji itp.;

■ wprowadzenie regulacji (np. limitów powierzchniowych, opłat) dotyczących reklamy zewnętrznej – musimy zderzyć z Polski ten kolorowy „liszaj”;

■ rozszerzenie katalogu inwestycji celu publicznego, zwiększające szanse na optymalne lokalizacje ważnych przedsięwzięć czy usług publicznych.

W środowisku architektów i urbanistów dominuje dziś dość defetystyczne przekonanie, że na zmiany jest za późno, że przegraliśmy bitwę o polską przestrzeń. Dlatego tak ważne są pierwsze oznaki nowej jakości myślenia o przestrzeni, potwierdzonej stopniowym wprowadzaniem kolejnych regulacji. Gospodarka przestrzenna nie wymaga bowiem kopernikańskiego przewrotu ani terapii szokowej. Potrzebuje przede wszystkim jasnej wizji, uporządkowania i konsekwencji w jej realizacji.

Autor jest architektem i urbanistą, senatorem RP

## Sztuka równoważenia interesów



KRZYSZTOF ŻUK

**P**artycypacja nie jest złotym środkiem w zarządzaniu miastem. To balansowanie na cienkiej linii społecznych oczekiwań i interesów.

Włączanie w procesy decyzyjne mieszkańców stało się sztuką ciągłego szukania równowagi pomiędzy wielogłosem dochodzącym z różnych środowisk i próbą spełnienia oczekiwań mieszkańców, a realnym spojrzeniem na budżet i możliwości miasta. Przez wiele lat polskiego samorządu dominował pogląd, że zarządzanie zależne jest od różnych grup interesów politycznych, repre-

zentowanych we władzach uchwalających. Gra o miasto odbywała się głównie na tym poziomie. Od kilku lat poszerza się jednak spektrum podmiotów, które mają bezpośredni wpływ na kluczowe decyzje o przyszłości miasta. Temu procesowi zawdzięczamy narodziny partycypacyjnego systemu zarządzania miastem. Błędem jest jednak oczekiwanie, że udostępnienie mieszkańcom nowych narzędzi zapewni całemu systemowi stabilność.

Doskonałym przykładem trwałej zmiany przestrzeni miasta jest aktywizacja środowiska rowerowego. Doprowadziła ona w wielu ośrodkach do zmian w polityce transportowej i komunikacyjnej.

Wyzwaniem, które stoi przed władzą świadomą dynamiki społecznej, jest otwarcie się na dyskusję z powstającym środowiskiem i włączenie jego postulatów w proces decyzyjny. W Lublinie udaje nam się to osiągać. W ramach projektu „Mia-

sto dla ludzi” wspólnie realizujemy działania uprzywilejowujące pieszych. Stworzyliśmy także Biuro Mobilności Aktywnej, które dba o świadome i zrównoważone kreowanie przestrzeni miejskiej, uwzględniającej w równym stopniu interesy wszystkich użytkowników.

Lublin nieodwracalnie wkroczył na ścieżkę obywatelskości. O wielkiej potrzebie mieszkańców włączania się w decyzje o przyszłości miasta świadczy ogromna mobilizacja podczas pierwszej edycji budżetu obywatelskiego. Sukcesem zakończył się etap zbierania projektów i późniejsze głosowanie, w którym wzięły udział dziesiątki tysięcy mieszkańców. Obywatelski Lublin wyzwolił swoją energię i pokazał swój potencjał. To dla nas – władz samorządowych – ogromne wyzwanie, ale przede wszystkim nobilitacja.

Autor jest ekonomistą, prezydentem Lublina

### Komentarz

BOGUSŁAW  
CHRABOTA  
redaktor naczelny  
„Rzeczpospolitej”

## Przyszłość należy do samorządności

**W**spółczesna wiara w szczególną misję cywilizacyjną miast nie była chyba nigdy w historii tak mocna od czasu greckich polis. Tak, w klasycznej Grecji to miasta były ośrodkami koncentrującymi siłę polityczną i militarną, gospodarczą i kulturalną. Wokół nich rozciągało się również rolnictwo i zręby tego, co później nazwano przemysłem.

Mimo że kres temu światu położyli dwaj Macedończycy, model cywilizacyjny rozwijający ludzką egzystencję wokół ośrodków miejskich trwał w wielu częściach Europy aż po późne średniowiecze. Trudno więc klócić się z odnowioną przez Benjamina Barbera ideą, że władza lokalna lepiej sobie radzi z rozwiązywaniem większości problemów społecznych niż władza publiczna w skali państw czy federacji. Jest efektywniejsza, bliższa ludziom, problemom i nie poddaje się tak mocno alienacji.

Autor książki „Działad kontra McŚwiat” idzie w swojej wizji urbanocentrycznego świata bardzo daleko: „Proponuję, żeby stworzyć globalny parlament burmistrzów i radnych miast i regionów metropolitalnych”. Przenosi więc ideę efektywności władzy lokalnej w obszar globalizmu. Efektowne, ryzykowne, ale intrygujące intelektualnie. Nie wiem, czy poszedłbym myślowo aż tak daleko, ale absolutnie zgadzam się z Barberem, że w miastach udaje się skutecznie to, z czym nie radzą sobie premierzy i prezydenci, a władze metropolii, tacy jak Bloomberg czy Giuliani, a w Polsce Szczurek czy Dutkiewicz, stają się w nie mniejszym stopniu bohaterami życia publicznego niż prezydenci, premierzy i królowie.

Dobrze zorganizowane, świetnie zarządzane, bezpieczne i zamożne miasto staje się wizytówką regionu. Wystarczy spojrzeć na Wrocław czy skromny do niedawna Rzeszów. Ileż zyskały dzięki świetnym samorządowcom? Jak łatwo odnaleźć w nich nadzieję dla Polski?

Tym bardziej że system, w którym funkcjonuje polska samorządność, daje szerokie przestrzenie na wypracowanie oryginalnych modeli zarządzania. Trzeba kibicować miastom. Kibicować samorządom. Może to jedyna przyszłość, której nie będziemy musieli w przyszłości się wstydić...



PAWEŁ ORŁOWSKI

**Z**mianę obrazu polskich miast zawdzięczamy w znacznej mierze funduszom europejskim. Pojawia się coraz ciekawsza architektura, a mieszkańcy mają lepszy dostęp do usług publicznych. Widoczne stają się też efekty inwestycji w rozwój kapitału ludzkiego. To one są jedną z przyczyn rosnącego zaangażowania lokalnych społeczności w działania związane z przekształcaniem przestrzeni miejskiej i jej optymalnym zagospodarowaniem. Jednak wiele miast wciąż boryka się z niekorzystnymi procesami zachodzącymi na obszarach zdegradowanych, głównie w śródmieściach, starych dziel-

## Kierunek: rewitalizacja

nicach czy terenach poprzemysłowych. To tam nawarstwiają się problemy społeczne i ekonomiczne, niszczy infrastruktura i pogarsza się stan środowiska.

Odpowiedź na to wyzwanie nie może być „akcyjna”. Rozwiązania muszą tworzyć system. Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju, w oparciu o przyjęte strategie oraz nową pulę funduszy UE, przygotowuje rozwiązania na rzecz rewitalizacji obszarów zdegradowanych. Konieczne jest zerwanie z postrzeganiem tego procesu jako zbioru punktowych, oderwanych od siebie działań modernizacyjnych czy remontowych. Pamiętajmy, że unowocześnienie infrastruktury nie jest istotą rewitalizacji, lecz narzędziem do osiągnięcia celu – trwałego podniesienia jakości życia na obszarze zdegradowanym. Musi być więc ono poparte programami aktywizacyjnymi, edukacyjnymi, kulturalnymi, które integrują lokalną społeczność.

Trzon systemu wspierania zmian w miastach stanowić będzie Narodowy Plan Rewitalizacji. Narzędzia umożliwiające i ułatwiające gminom efektywne wyprowadzenie z sytuacji

kryzysowej najbardziej potrzebujących obszarów zapewni m.in. przygotowany przez resort projekt ustawy o rewitalizacji, który jest jednym z filarów planu. Oprócz stworzenia systemu zachęt do podejmowania działań rewitalizacyjnych uporządkuje dzisiejsze pojmowanie rewitalizacji i wprowadzi nowe narzędzia prawne. Ustawa kładzie silny akcent na realne włączanie mieszkańców w działania rewitalizacyjne.

Kluczową rolę w rewitalizacji mają do odegrania lokalne samorządy. Podkreślić także należy, że aby skutecznie wyprowadzać obszary zdegradowane z kryzysu, inwestycjom publicznym powinny w jak największym stopniu towarzyszyć inwestycje prywatne. Głęboko wierzę, że projektowane rozwiązania doprowadzą do tego, że w 2020 roku zmiany w polskich miastach będą jeszcze bardziej widoczne i dobrze spożytkujemy zaplanowane w ramach funduszy UE 25 mld zł na działania rewitalizacyjne.

Autor jest podsekretarzem stanu w Ministerstwie Infrastruktury i Rozwoju



Organizator



Więcej informacji: [www.kongresobywatelski.pl](http://www.kongresobywatelski.pl),  
[www.obywatelski.natemat.pl](http://www.obywatelski.natemat.pl), [www.facebook.com/kongresobywatelski](https://www.facebook.com/kongresobywatelski) i [www.twitter.com/Obywatelski](https://www.twitter.com/Obywatelski)  
Zespół redakcyjny: Jan Szomburg, Piotr Zbieranek,  
Magdalena Iwanowska, Małgorzata Remisiewicz  
Autor portretów: Krzysztof Wieliczko  
Autor ilustracji: Janusz Kapusta

Partnerem dodatku jest Bank Zachodni WBK

Bank Zachodni WBK  
Grupa Santander